

W historii malarstwa niewielu było takich malarzy, jak Chaim Goldberg (1917-2004). Pisarz-noblista Isaac Bashevis Singer wpisał do księgi pamiątkowej wystawy tego artysty: *„Ponieważ esencją istnienia sztetla była wiara, ta wartość nie może ulec zniszczeniu. To ona ożywia i trzyma przy życiu naszą sztukę. Tam wciąż są nasze korzenie. Pozostanie na zawsze celem i źródłem żydowskiej sztuki. Chaim Goldberg ze sztetla wyszedł i pamięta każdy jego szczegół. Nigdy nie odchodzi od prawdy rzeczy i ich boskiego porządku. Jego praca wzbogaca żydowską sztukę i wizerunek naszej tradycji.”*

Kuzmir Chaima Goldberga

Sztuka Goldberga jest łatwo rozpoznawalna, bowiem – przy całej różnorodności form i treści – indywidualność stylu identyfikuje ją równie wyraźnie jak podpis. W jego obrazach, zwłaszcza tych ze sztetla, co w jidisz znaczy tyle co „miasteczko”, jest jednak jeszcze jeden element powtarzający się z niezmienną regularnością, obsesyjnie bez mała: to wątek Kazimierza Dolnego, w którym Chaim Goldberg się urodził i dorastał, do którego zawsze wracał, gdy mieszkał w Polsce i który stał się jego mityczną Arkadą i „krajem lat dziecińczych”, gdy mieszkał i tworzył w Izraelu i Stanach Zjednoczonych.

Nie ma prawie obrazu, na którym Goldberg, odtwarzając sceny z życia i obyczajowości sztetla, nie zamieściłby kazimierskich motywów: ruin zamku, baszty, sylwetki fary, Góry Trzykrzyskiej, kamieniczek lub studni pod drewnianym daszkiem z rynku czy domu rodzinnego. Sztetl Goldberga, mimo że ma wymiar ponadczasowy i znaczenie symbolu, w podtekście jest projekcją sztetla kazimierskiego.

Chaim Goldberg urodził się 20 marca 1917 r. Był pierwszym synem i dziewiątym z jedenaściorga dzieci Summery i Ity Goldbergów. Kazimierz nad Wisłą zawsze ścigał artystów. Chaim od dziecka obserwował malarzy i chciał robić to, co oni. Zaczął malować wcześniej. Gdy podrośł, dorabiał jako pomocnik krawca, kowala, uczeń piekarza czy malarz pokojowy, ale nie porzucił swojej sztuki.

Do Kazimierza przyjeżdżali nie tylko artyści renomowani. Pełno w nim było wędrownych grajków, wagabundów, obieżyświatów, żebraków. Dom Goldbergów zawsze był otwarty dla przyjezdnych, którzy nie tylko nie musieli wydawać pieniędzy za nocleg, a jeszcze wyruszali rano w wyreperowanych przez gospodarza butach. Płacili inną walutą: swoją muzyką, opowiadaniem do późna w noc zasłyszanych w świecie historii. Dziecinne prace malarskie Chaima ilustrowały legendy, które słyszał w domu, w szkole od rabina, w otoczeniu. Rodzice byli dumni z talentu syna. Ojciec dawał mu pieniądze na farby, a jego akwarele zawieszał na ścianach i przy każdej okazji prezentował gościom i klientom.

Rozerwany but sprawił, że Saul Silberstein, uczeń Freuda i kulturoznawca przejeżdżający w 1931 r. przez

Kazimierz, musiał skorzystać z usługi szewca Summery Goldberga. Badacz kultury nie mógł nie zauważyć wiszących wszędzie obrazków. Dalej historia potoczyła się według znanego wzoru: stypendium ufundowane przez przyjaciół Silbersteina – adwokata Feliksa Kronhsteina i rzeźbiarza Henryka Kunę – pozwoliło chłopcu na dalszą naukę, a później na studia artystyczne. Chaim miał 14 lat, gdy wyjechał z Kazimierza do Krakowa. W pierwszej szkole panowały zbyt wielkie rygory artystyczne, dlatego szybko przeniósł się do drugiej, im. Ludwiki Mehofferowej. Szkołę tę ukończył, gdy miał 17 lat, złożył papiery do warszawskiej ASP i został najmłodszym studentem w klasie Tadeusza Pruszkowskiego. Studiował m.in. w pracowniach Zbigniewa Pronaszki, Xawerego Duniowskiego, Henryka Gottlieba, Henryka Kuny.

Do rodzinnego domu zawsze wracał na wakacje. Później, już na emigracji, będzie malował z pamięci dawny Kazimierz, ludzi z czasów młodości, ulice, domy, sklepy. A pamiętał najdrobniejsze szczegóły: przedmioty, pomieszczenia, rysy twarzy. Wiele osób poznało tych, których malował Goldberg i oglądając obrazy nazywało ich po nazwisku.

Chaim Goldberg utrwalił to, co zapamiętał z dzieciństwa i młodych lat, kiedy sam mieszkał w sztetlu. Na jego płótnach są sceny z życia codziennego, uroczystości religijne i rodzinne, charakterystyczne postacie, wnętrza domów, portrety i impresje, wąskie uliczki i handlarze na rynku. Na dachach tańczą skrzypkowicze, nad obłokami unoszą się tańczące i grające dusze z raj. Wokół zastygłych w ruchu tancerzy wirują feerie kolorów. Orszak weselny wpleciony jest w meandry ulic, nad którymi unosi się *szatchan* – swat z nieodłącznym parasolem w radosnym płasie. Budowle miast wiją się w tanecznym korowodzie wśród wzgórz, a wśród nich co rusz powtarzają się detale, które rozpozna każdy, kto choć przez kilka minut zatrzymał się na kazimierskim rynku: studnia, fara, ruiny, wieża.

Realizm szczegółu, pietyzm wobec tradycji łączą się z wyobraźnią i symboliką. Wibrujące poezją i muzyką, przesycone mistycyzmem obrazy są lirycznym zapisem strumienia pamięci, w którym rzeczywistość i fikcja przeplatają się ze sobą, utrwalać jednocześnie prawdę i legendę tego, co w tragiczny sposób odeszło bezpowrotnie. Z każdego ujęcia



1. „Rynek w Kazimierzu”, 1993 r., olej, płótno, wym. 102 x 152 cm
 2. „Dzień Odpuszczenia”, 1990 r., olej, płótno, wym. 102 x 152 cm

przebijają nostalgia nie tylko za utraconymi obrazami dzieciństwa i młodości, ale i za zaginionym światem.

Kłeskę wrześniową 1939 r. Chaim przeżył w mundurze wojska polskiego. Dostał się do niewoli, uciekł z obozu jenieckiego. Przeczuwając zagrożenie, postanowił uciekać na Wschód i przyjechał do Kazimierza po rodziców, ale Summer i Ita Goldbergowie nie chcieli wyjeżdżać. Żyli w Kazimierzu od pokoleń, biednie, ale uczciwie i nie mogli sobie wyobrazić, że ktokolwiek zechce skrzywdzić rodzinę ubogiego szewca.

Chaim i jego żona, Rachela – również absolwentka studiów plastycznych, dotarli do Nowosybirsk, gdzie

pracowali m.in. jako scenografowie miejscowej opery. Gdy po wojnie towarowym wagonem wrócili do Polski, Żydów w Kazimierzu już nie było. Wśród hitlerowskich ofiar byli rodzice Chaima. Jemu pozostała żaloba i dokładna relacja z miejsca kaźni o tym, jak przed zasypaniem grobów ludzie wyrwali pomordowanym złote zęby i szukali kosztowności.

Wszystko to wkrótce powróci w twórczości Goldberga, w której holokaust zajmuje miejsce szczególne: wizja zagłady najbliższych i całego narodu prześladowała go nieustannie w ciągu całego okresu twórczego i owocowała pracami o niesłychanej ekspresji. Mają je w swych kolekcjach największe muzea światowe. Są na okładkach książek i w albumach o tragedii narodu żydowskiego. Przypominają o dniach zagłady ze ścian rezydencji prezydenckiej w Izraelu. Upamiętniają żydowski ruch oporu i walkę powstańców warszawskiego getta z hitlerowskimi ludobójcami.

Po wojnie Goldbergowie najpierw zamieszkali w Szczecinie. W 1947 r. Chaim dostał rządowe stypendium na studia w paryskiej Ecole Nationale de Beaux Arts. Po powrocie prawie przez cztery lata mieszkali we Wrocławiu. W 1952 r. przenieśli się do Warszawy. Według socjalistycznego rozdzielnika Chaim Goldberg miał rzeźbić pomniki. W 1953 r. wykonał np. zamówienie rządowe na pomnik Mickiewicza i Puszkina dla Polanicy Zdroju, który – wykonany z mieszaniny cementu i żwiru, gdyż brąz był zbyt drogi – rozpadł się po kilkunastu latach. Goldberg nie chciał jednak tworzyć rzeźb figural-



nych w socrealistycznym stylu. Widział siebie tylko w mieście rodzinnym, starał się nawet o pracę w biurze odnowy Kazimierza. Gdy jej nie dostał, Goldbergowie zdecydowali, że całą rodziną – bo mieli już dwóch synów, Wiktora i Szaloma – wyjadą z Polski na stałe. Po otrzymaniu oficjalnego zezwolenia emigrowali w 1955 r. do Izraela. Zgodę na wywóz obrazów wydało Ministerstwo Kultury i Sztuki, przerzut kilku prac wykonanych w miedzi „ułatwił” konsulat izraelski.

W Izraelu pracownię Goldberga odwiedzali politycy i artyści, kolekcjonerzy i znawcy sztuki z całego świata. Namalowany w 1962 r. obraz „Sztetl” – panorama i synteza dotychczasowych doświadczeń i tematów z przeszłości – został zakupiony przez nowojorskie Metropolitan Museum of Art do stałej kolekcji sztuki XX w.

Na początku lat sześćdziesiątych XX w. powstał cykl złożony z sześciu obrazów: „Ostatnia droga”, „Babi Jar”, „Czarne słońce”, „Nadzieja”, „Nie zapomnij!”, „Sześć świec”. Cykl ten trafił do muzeum kultury i sztuki żydowskiej Spertus Museum w Chicago.

Tłem „Ostatniej drogi” i „Czarnego Słońca” jest rodzinny Kazimierz: razem z ludźmi umiera miasto, którego budowlę pochłania sinoszary mrok śmierci. Nic nie jest w stanie rozjaśnić spowijających Ziemię ciemności. Nie chce na nią świecić nawet zamiarłe z przerażenia Słoń-

ce, które staje się czarne, by nie oświetlać rzeki krwi, w której tonie naród Izraela. Komora gazowa pochłania już nie pojedyncze istnienia, a całe człowieczeństwo. W „Babim Jarze” tragedia nabiera wymiarów kosmicznych: Ziemia drży od skarg grzebanych żywcem, a czaszki pomordowanych krzyczą o pomoc. Otoczenie pozostaje obojętne wobec męczeństwa, walki i modlitwy Żydów, i nikt nie zauważa nawet samotnej ręki wyciągniętej po pomoc. Powietrze nad „Sześcioma świecami”, które symbolizują sześć milionów ofiar holokaustu, wypełnione jest oczami duchów.

Tragedia narodu splata się z tragedią osobistą. W Kazimierzu zaczyna się „Ostatnia droga”, a więc w tłumie ofiar gnanych przez hitlerowców są również rodzice artysty. Spokój i sielankowość zielonych wzgórz z basztą, ruinami zamku i farą kontrpunktuje odrażającą scenę rabowania zwłok przedstawioną na płótnie „Dół”. Wizja zagłady pod Czarnym Słońcem rozgrywa się na kazimierskim rynku.

PIĄTEK W MIASTECZKU

Drogą wiejską idą Żydzi do miasta, niosąc węzłki na plecach. Spieszą, żeby jeszcze przed szabasem zdążyć do domu. Na rynek za jeżdżą fury natłoczone chasydami, starymi i młodymi, którzy przybywają na szabas Pocięchy do swego cadyka. W miasteczku roi się od nowych twarzy. Żydzi chodzą swobodnie i wesoło jak w Jerozolimie – w sztrajmlach, w trzewikach i białych pończochach, mają długie pejsy i palą fajki... W miasteczku panuje coraz większe ożywienie, coraz wyraźniejszy nastrój piątkowy, wszyscy biegną w pośpiechu. Wszysko wskazuje na to, że szabas, wielki dzień się zbliża. Słońce również tak piątkowo stoi nad miasteczkiem i zsyła światło, nie wybierając długo, na co paść mają złociste promienie, kogo oświetlać mają. Z szynku wychodzą pijani chłopcy i dziewczynki w czerwonych chustach i białych sukmanach szykując się do powrotu. Calują się, śmieją i płaczą, ściskają się i tańczą. Ich tęgie, spasionie konie przystrojone są wstążkami, wyglądają tak, jakby jechały na wesele. Śród hałasu i szumu wyjeżdżają z miasteczka, fury podskakują na kamieniach, a prosięta kwiczą na furach. Małe uczniaki z chederu, którym koszula wygląda z majtek, biegną za nimi z głośnym wrzaskiem: „Bee! Hurraaa!”. Lejbel, wozowoda, nadjeżdża od rzeki z beczką; dzieci napadają na jego konia i wyrwywają mu z ogona włosy na struny do swoich skrzypiec. Lejbel pomstuje i trzaska z bąta, ale nikt nie zwraca na to uwagi. Dzieciaki skubią dalej i karmią za to konika jagodami i chlebem z masłem i konik jest zadowolony...

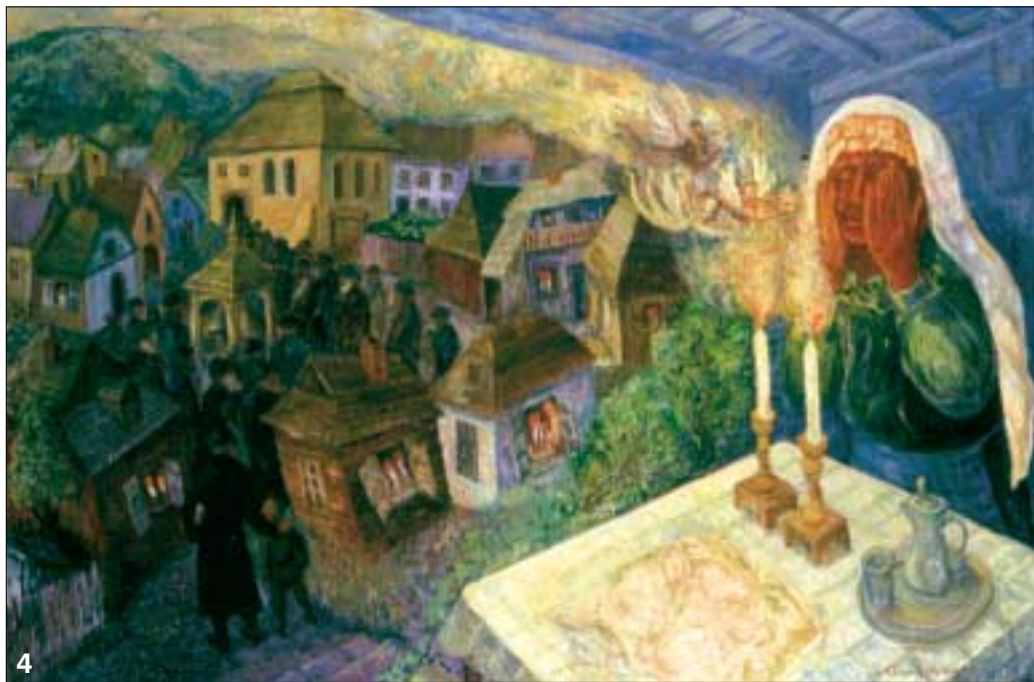
[...]

Wszystko w uliczkach jest piątkowe: niebo rozpościera się daleko i szeroko, jak gdyby na szabas chciało zdążyć do domu. W miarę jak posuwa się dzień, ukazują się coraz więcej Żydów w atlasowych chałatach i trzewikach i pończochach. Młodzieńcy, w atlasach i jedwabiach, idą z węzłkami do rzeki na kąpiel. To młodzieńcy chasydzi, którzy również przybyli do cadyka, aby spędzić u niego szabas Pocięchy.

[...]

Słońce skłania się ku zachodowi na drogę do Łęczycy. Mrok już zapada. Nad wodą osiadła cisza. Ludzie spieszą do domu, tylko ostatni woznice, którzy za późno przybyli do miasteczka i rzemieślnicy, którzy opóźnili się z robotą, dążą jeszcze do rzeki. Na rynku Żydówki zbierają towar i niosą do domu. Ulicą biegną wykapani chłopcy z butelkami po wino na kidusz. Okienne zamykają się stopniowo. Na krańcu miasta, u wielkiego zajazdu, na drodze wiodącej do cmentarza, powstaje płomienna postać w obłoku ze złocistego pyłu... Niebo zasnuwa się coraz ciemniejszym mrokiem. Z ciemnego chodzą po ulicach i głośnym klaskaniem rąk wzywa do modlitwy wieczornej. Tu i ówdzie ploną już w oknach świece szabasowe. Tylko na wół zapadłe domy, pozostałe jeszcze po pożarze, wyglądają żałośnie, jak ubodzy krewni, którzy przybyli na wesele w starej, podartej odzieży i w szabasowych czapkach aksamitnych na głowie... Przed niektórymi domami ukazały się już gospodynie z córkami w strojach odświętnych; świeżo umyte i uczesane siedzą na ławkach przede drzwiami... Cisza i spokój panują w uliczkach [...].

(Fragment z: Szalom Asz, *Miasteczko*, opracowanie i postlowie Monika Adamczyk-Garbowska, Janowiec nad Wisłą 2003, ss. 133-137)



4

3. „Swat”, 1991 r., olej, płótno, wym. 152 x 102 cm
 4. „Szabasowe świece”, 1993 r., olej, płótno, wym. 102 x 152 cm
 5. „Zimowy dzień”, 1994 r., olej, płótno, wym. 102 x 152 cm

W 1967 r. Goldberowie pojechali do Nowego Jorku, gdzie Chaim przygotował wystawę, która zdobyła rozgłos ogóln amerykański. W połowie lat siedemdziesiątych rodzina otrzymała obywatelstwo Stanów Zjednoczonych i przeniosła się do Houston w Teksasie, a stamtąd, w 1987 r., na Florydę.

W drugiej połowie lat osiemdziesiątych Chaim Goldberg stworzył malarzką sestynę: sześć obrazów, połączonych figurą wielogłowej i wielonożnej smoczej bestii, symbolizującej ludobójczą maszynę hitlerowską. Kolejne części: „Powstanie w getcie warszawskim – 1943”, „Ostatnie pożegnanie”, „Bez odpowiedzi”, „Pociągi”, „Modlitwa”, „Opór”, są syntezą tragedii i heroizmu, a krytycy nazwali je „żydowską *Guerniką*”. Równocześnie maluje obrazy przedstawiające życie w shtetlu, pełne detali i drobiazgów, a przede wszystkim przepojone nostalgią i liryzmem.

Na jednym biegunie – synteza grozy, wstrząsające widzenie męczeńskiej śmierci własnego narodu. Na drugim – przepelnione czułością sceny z udziałem pełnych radości życia i dobroci postaci zaludniających żydowskie mia-



5

steczka, domy, szkoły, uroczystości religijne i rodzinne. Wśród bohaterów przewijają się rodzice artysty, a wszystko dzieje się w Kazimierzu i jego najbliższych okolicach.

Powrót do rodzinnego miasta był najtrwalszym marzeniem artysty, które nie opuściło go do końca. Zanim dane mu było je spełnić, dosięgła go choroba i odeszła jego żona Rachel, dzięki której przez całe życie mógł tworzyć nienękany troskami o sprawy codzienne. Dwa lata później, 26 czerwca 2004 r., odszedł on sam. Pozostało po nim jego dzieło.

Goldberg nie znał pojęcia „wypoczynek”. Często pracował po 14 godzin dziennie, zupełnie jakby go zżerała gorączka twórcza i konieczność wyrzucenia z siebie tego wszystkiego, co podpowiadała wyobraźnia. Mimo przerwy wojennej, przeprowadzek z kontynentu na kontynent, dorobek artystyczny Chaima Goldberga – to blisko trzy i pół tysiąca obrazów olejnych, akwareli, grafik, rytów, fresków, rzeźb we wszystkich możliwych materiałach. Jego prace są dziś w zbiorach bardzo wielu muzeów i w kolekcjach prywatnych w Stanach Zjednoczonych i w Europie.

Kazimierz Robak